

**Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN**

Uniwersytet Gdański

## **KONDYCJA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W POLSCE I CZY STAĆ NAS NA REFORMĘ?**

Jedną z najczęściej dyskutowanych propozycji przemian szkolnictwa wyższego w Polsce jest wydzielenie grupy uniwersytetów (uczelni) wiodących. Nie do końca wiemy, jak takie uniwersytety miałyby być wyłaniane; w tym kontekście najczęściej pojawia się nazwa „uniwersytet badawczy”. Grupa uniwersytetów uznanych za badawcze mogłaby liczyć na zwiększoną dotację ze środków publicznych, pozostałe natomiast miałyby zająć się głównie dydaktyką, czy to w zakresie dyscyplin podstawowych, czy też kształcenia zawodowego.

Być może koncepcja wyodrębnienia uniwersytetów wiodących (badawczych) spośród wszystkich uczelni wyższych jest słuszna, rodzi ona jednak liczne dylematy, związane głównie z kryteriami, które należałoby przyjąć podczas wyłaniania tych jednostek. Aktualnie w Polsce w wielu instytucjach (uczelniach) pracują doskonale (przynajmniej w niektórych dyscyplinach naukowych) grupy badawcze, jeśli zatem podczas oceny przyjęto by „uśredniony poziom naukowy” całych jednostek, z pewnością doszłoby do sytuacji budzących wątpliwości, gdyż np. w ramach jednostek finansowanych najlepiej działałyby zespoły odbiegające poziomem od najlepszych w kraju, w innych zaś przypadkach działalność najlepszych w kraju grup byłaby finansowana w bardzo skromnym wymiarze, ponieważ ich macierzyste uniwersytety nie zostałyby wyróżnione.

W moim wystąpieniu chciałbym zwrócić uwagę na rzecz bardziej fundamentalną. Pewnie jest to przejaw mojego konserwatyizmu w widzeniu uczelni, ale samo określenie „uniwersytet badawczy” jest dla mnie zaskakujące. Jak bowiem można sobie wyobrazić uniwersytet, w którym nie prowadzi się

badań naukowych? Przecież prace badawcze są dla uniwersytetu zadaniem oczywistym i podstawowym. Z drugiej strony, równie nieuzasadniona wydaje mi się nazwa „uniwersytet dydaktyczny”, gdyż kształcenie studentów jest tak samo ściśle związane z uniwersytetem, jak badania naukowe. Bez kształcenia studentów dana jednostka byłaby instytutem badawczym, a nie uniwersytetem. Jeśli zatem słyszę nazwę „uniwersytet”, to jest dla mnie oczywiste, że mówimy o szkole wyższej kształcącej studentów i prowadzącej badania naukowe. Rzecz jasna, mam na myśli kształcenie i badania naukowe na wysokim poziomie. W takim rozumieniu nazwa „uniwersytet badawczy” kojarzy mi się z takimi określeniami, jak „mokra woda” czy „słona sól”. Tak samo, bowiem, jak z założenia sól jest słona, tak i uniwersytet musi być badawczy. Inaczej po prostu nie powinien nazywać się uniwersytetem.

W kontekście dyskusji nad kondycją szkolnictwa wyższego w Polsce pojawiają się dwa istotne pytania: ile uniwersytetów (uczelni wyższych) można utrzymać z budżetu przeznaczanego na szkolnictwo wyższe i naukę w Polsce oraz jakie są koszty funkcjonowania uczelni prestiżowych np. w USA? Na stronach Harvard University (<http://www.harvard.edu/harvard-glance>) bez trudu można odszukać podstawowe dane o tej prestiżowej uczelni. Zatrudnia ona około 2400 nauczycieli akademickich, a studiuje na niej około 21 000 studentów. Na jednego nauczyciela akademickiego przypada zatem mniej studentów niż w przypadku polskich uniwersytetów, ale różnice – aczkolwiek istotne – nie są drastyczne. Na marginesie, nikt jakoś nie próbuje zastanawiać się, czy Harvard University albo jakikolwiek inny uniwersytet w Stanach Zjednoczonych to uniwersytet badawczy, bo bez prowadzenia badań (oczywiście poszczególne uczelnie różnią się ich poziomem) po prostu nie byłby uniwersytetem. Z drugiej strony, nawet powierzchowna analiza finansów Harvard University wskazuje, że porównywanie budżetu tej amerykańskiej uczelni z budżetem jakiegokolwiek uniwersytetu w Polsce nie ma najmniejszego sensu. W ostatnim roku, dla którego dane są dostępne (2013), budżet Harvard University wyniósł około 4,2 mld dolarów. Tę kwotę można porównać jedynie do około 15 mld złotych, które zaplanowano w budżecie na rok 2015 dla wszystkich szkół wyższych w Polsce! Do kwoty tej należy jeszcze dodać około 7 mld złotych przewidzianych w budżecie na naukę (są to oczywiście środki przeznaczone nie tylko dla uczelni, ale dla wszystkich jednostek naukowych w kraju), lecz zabieg ten zasadniczo nie zmienia całościowego obrazu. Powyższe porównanie wskazuje jasno, że niezależnie od tego, jakich zmian organizacyjnych dokonamy i jakie zaplanujemy w bliskiej, dającej się przewidzieć przyszłości, żadna polska uczelnia nie będzie dysponować środkami zbliżonymi do tych, którymi dysponują czołowe uniwersytety na świecie. Taki stan finansów będzie mieć oczywi-

---

sty wpływ na możliwość osiągnięcia znaczących wyników naukowych, a także zapewnienia optymalnych warunków studiowania. Czy w tej sytuacji stać nas na gruntowną reformę uniwersytetów w Polsce? Wymagałaby ona przecież znacznego zwiększenia nakładów finansowych na naukę i szkolnictwo wyższe. Należy też pamiętać, że bez odpowiedniego wzrostu finansowania tych działów budżetu, każdy nie do końca przemyślany eksperyment mógłby doprowadzić do zapaści całego systemu szkolnictwa wyższego w Polsce.